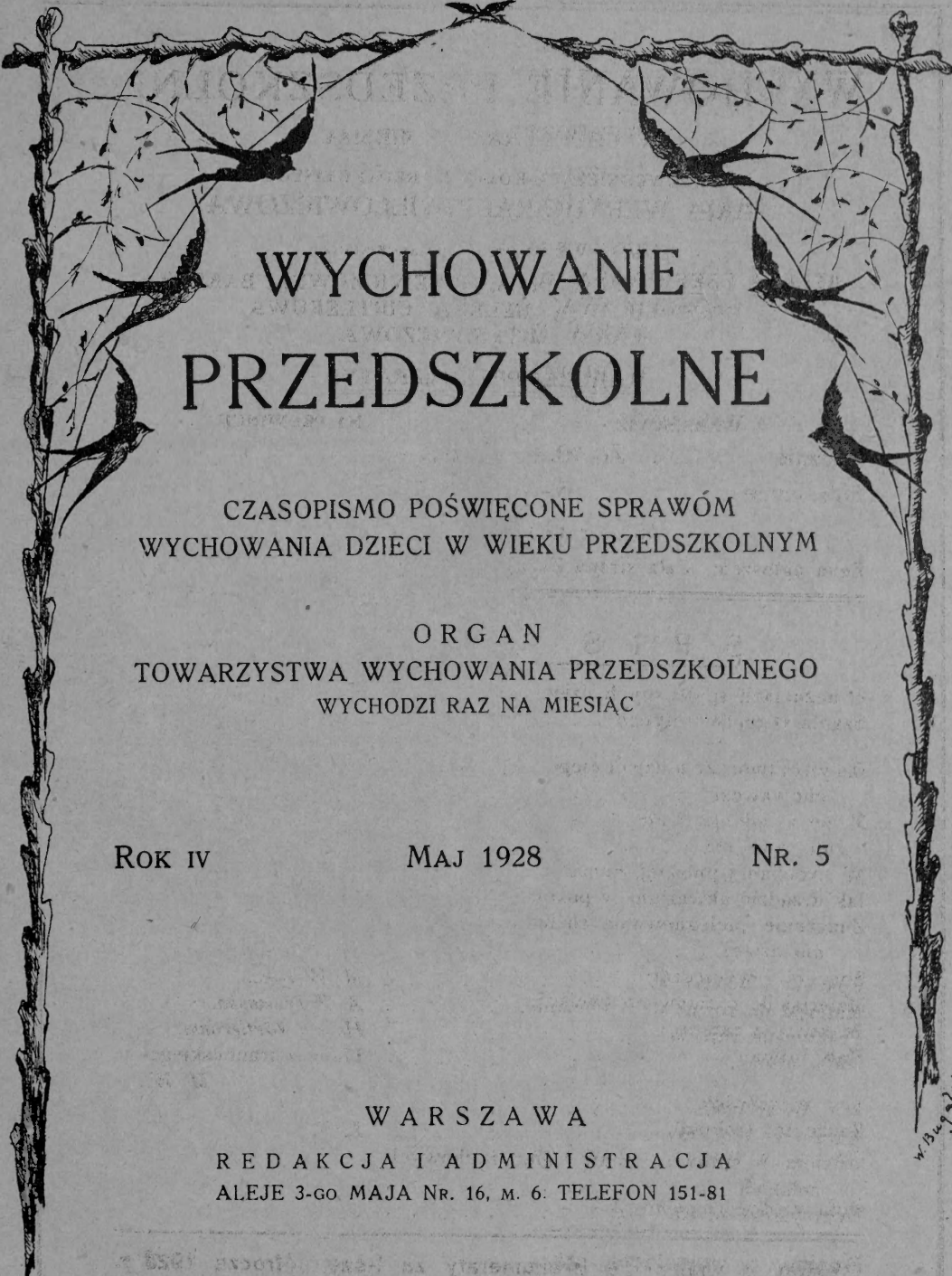


29.30.12.8.



# WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM  
WYCHOWANIA DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM

ORGAN  
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO  
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK IV

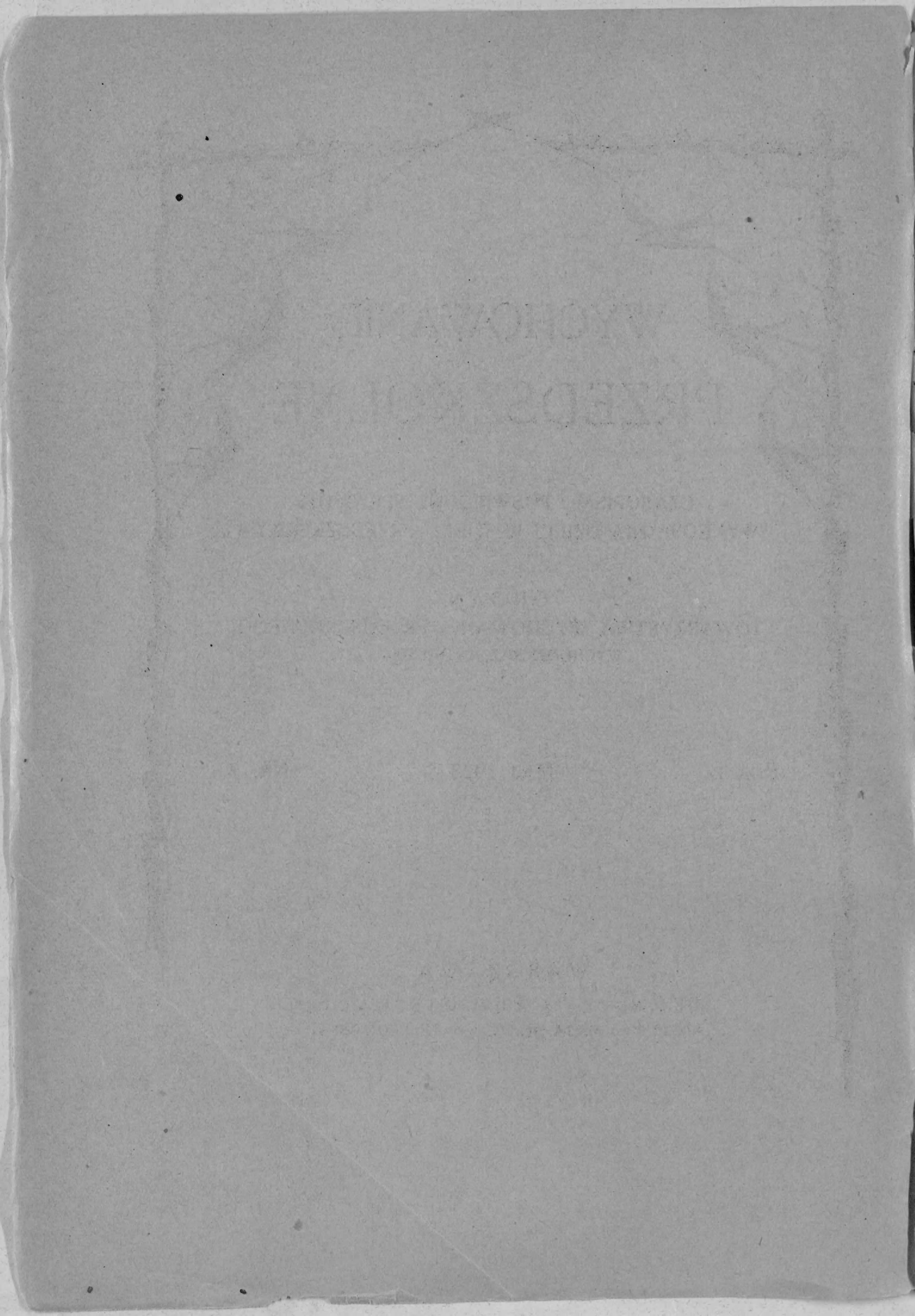
MAJ 1928

NR. 5

WARSZAWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA  
ALEJE 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. TELEFON 151-81

*W. Bugalska*



## O UCZUCIACH SPOŁECZNYCH DZIECI.

W miarę postępu nauk i techniki coraz częściej staje przed nami zagadnienie, jakiego momenty w wychowaniu należy specjalnie podkreślać i jak je wyzyskiwać, by dziecko — wchodząc już w samodzielne życie, miało głęboką życzliwość dla innych i poczucie istotnego z nimi braterstwa. By chciało i umiało ze zdobyczy cywilizacji korzystać także i przedewszystkiem dla dobra innych, a swój własny interes uzgadniało z interesami społeczeństwa, do którego należy.

Jak, słowem, budzić, podtrzymywać i rozwijać w dziecku głębokie uczucia społeczne.

Wychowawcy skarżą się, że to zadanie ciężkie, ponieważ dzieci są naogół bardzo niespołeczne. Zadanie to jest istotnie trudne, przedewszystkiem dlatego, że w dziecku leżą naturalne cechy i instynkty egoistyczne. Jego instynkt zachowawczy każe mu niejako dbać o własną korzyść. Dlatego jest chciwe i wszelkie rzeczy, jakie mu się podobają, garnie do siebie, i chce je mieć na własność. Tak samo — jak zawsze — chce zająć najlepsze miejsce („Ote-toi, que je m'y mette“). Ale dziecko bywa też „okrutne“. Wyrządza przykrości innym, często słabszym zadaje ból, co najlepiej widać w męczeniu zwierząt przez dzieci.

Tutaj należy trochę ułagodzić swoją opinię o dziecku. Ono wyrządza i przykrości i ból — to prawda. Lecz in-

tencje małego dziecka nie pozwalają tych czynów kwalifikować jako okrutne. Małe dziecko, czyniąc innym przykrości — często nie zdaje sobie z tego sprawy, ponieważ nie rozumie, że innym może sprawić przykrość coś, czego ono samo dotąd nie doznało. Nie umie się jeszcze wzywać w cudze nieznanne stany.

A chociaż umie już myśleć przez analogję, to jednak często, gdy zadaje ból, czyni to głównie przez ciekawość. Jak to lub tamto zwierzę jest „zrobione“, czy można mu oderwać nogę lub skrzydło... — Jeśli nawet zrozumie oznaki czyjegoś cierpienia, to chwilę krótką nad tem pomyśli, lecz wkrótce zajmie się czem innym. Jak na przykład wygląda depesza, którą właśnie otrzymano, czy możnaby na niej rysować, lub ją pociąć nożyczkami? Ruchliwość dziecka fizyczna i umysłowa jest często podstawą sądu, że dziecko jest „nieczułe“ na cierpienie innych.

A bijąc swego najdroższego konia na biegunach i żywe lub wypchane psy, koty, króliki — dziecko czyni to często przez żądzę władzy, przez potrzebę ekspansji. Kiedy indziej znowu realizacja jakiejś gry wyobraźni wymaga srogięgo obchodzenia się z „podwładnymi“.

Bujność wyobraźni, ruchliwość i żywność dziecka, ciekawość i brak skupienia bywają często przyczyną jego „okrucieństwa“ czy „nieczułości“ na cierpienie innych.

Zdarza się, że dziecko, któremu wczoraj zarzucaliśmy egoizm i brak serca — dziś oceniamy jako dobre i współczujące. Przyszła na nie oto chwila rozczulenia, okazało nam pomoc i troskliwość. A kiedy indziej tak się ucieszyło, że przyszły do niego dzieci, pozwoliło się bawić wszystkimi zabawkami, godziło się na kolejno proponowane gry i wykazywało dużą ustepliwość.

Jakto więc? Dobre i złe zarazem? Towarzyskie, współczujące, zgodne i niespołeczne?

Właśnie, że tak. Bo dziecko jest przede wszystkim zmienne. Ciągłe inne. W jego duszy niema jeszcze ugruntowanej przewagi cech jednych nad drugimi, niema względnie stałego kierunku woli. Lecz znajdują się zadatki altruizmu i solidarności, które to cechy charakteryzują głównie uczucia społeczne.

Objawy sympatji, którą Ribot<sup>1)</sup> uważa za źródło wszelkich uczuć społecznych, obserwują psychologowie już w drugim roku życia dziecka. Spotykamy się wtedy u niego z objawami dobroci względem niektórych ludzi i zwierząt. Zwierzęta budzą w niem sympatię zapewne przez pewne podobieństwo do niego, jak: popęd do ruchu i potrzeba pieśczoć. Zarazem budzą w niem poczucie solidarności, ponieważ i dzieci i zwierzęta są wobec starszych jednakowo bezsilne.

W okresie 5-go i 6-go roku życia wrażliwość dziecka na cierpienia cudze osiąga swoje maximum: nigdy, do końca dzieciństwa (do 12-go lub 13-go ro-

ku życia) nie osiągnie już takiego poziomu. Z wielkiej wrażliwości i plastyczności duszy dziecięcej należy właśnie korzystać, by w niej obudzić uczucia społeczne i zacząć wytwarzać odpowiednie potrzeby i przyzwyczajenia. One bowiem są jedyną trwałą podstawą przyszłego, świadomego życia społecznego.

Zamiast pouczać dzieci o obowiązkach i powtarzać suche słowo „powinnyście“, trzeba je przede wszystkim wprowadzić w rzeczywistość społeczną. A w rzeczywistość społeczną wchodzi się przez współpracę z innymi i współprzeżywanie momentów podniosłych obok radosnych, przez zbiorową grę i zabawę, przez praktykę w wymianie usług, przez zapoznanie się ze zbiorowymi i społecznymi wysiłkami ludzi, podejmowanymi dla zaspokojenia naszych potrzeb i dla kultury, z bezinteresownością i poświęceniem, z przywiązaniem i ofiarnością innych.

Już dzieci poniżej siedmiu lat mogą i powinny współpracować społecznie. W pracy takiej zbiorowej chodzi o następujące momenty: 1) o podział pracy, przyczem każdy spełnia swoją część w interesie całości, 2) o unaocznienie, że doskonałość całości zależy od doskonałości wykonania części, 3) o związanie każdego dziecka z całością pracy, przez wzbudzenie w niem troski o tę całość, 4) o pobudzenie w dzieciach chęci niesienia wzajemnej pomocy i wzajemnych ułatwień dla lepszego wyniku pracy i dla dobrych stosunków między pracownikami.

Jeśli w pracy zbiorowej uda się wychowawcy te momenty wydobyć — nie przez analizę słowną, lecz przez krótkie

<sup>1)</sup> Théodule Ribot, wybitny psycholog francuski, zmarł w r. 1917.

rozmowy, w których dzieci same dojdą do tego, jakie są przyczyny powodzenia zbiorowych przedsięwzięć — to będzie miało ogromne znaczenie dla ugruntowania uczuć społecznych dzieci. Te zaś uczucia obudzą się w ciągu wykonywania samej pracy, w chwili, gdy dzieciom zacznie zależeć na wspólnym celu. Wtedy bowiem budzi się w dzieciach dyspozycja do traktowania interesów drugiego tak, jak swoich własnych. A to jest właśnie solidarność — jedna z podstaw uczuć społecznych.

W takiej pracy zbiorowej o wspólnym a droгим celu jest też element bardzo ważny, a to: współprzeżywanie troski o ten cel, i współodczuwanie radości, gdy się go osiągnie. Te momenty czynią nam naszych towarzyszy specjalnie bliskimi, zaczynamy odczuwać szczególnie z nimi związek i pragnienie dalszej wspólnej pracy.

Tak, jak momenty wspólnego tworzenia czegokolwiek zbliżają ludzi do siebie, budząc w nich wzajemne zainteresowanie i życzliwość — tak samo też wspólne przeżywanie chwil uroczystych, czy radosnych — stwarza między ludźmi więź serdeczną i wzajemną potrzebę wymiany wrażeń i uwag. To też należy wyszukiwać dzieciom sposobności do wykonywania prac zbiorowych, należy je też gromadnie prowadzić na święta dzieci i t. p. uroczystości.

Niech dzieci patrzą razem na to, co je cieszy, podziw w nich wzbudza, niech odczuwają wraz z innymi dziećmi, niech widzą, że wielkie i radosne chwile są dla wszystkich całe. Nie ubywa radości przez podział, przeciwnie: jakby jej przybywało!

Ogromnie ważnym uczuciem społecz-

nem jest życzliwość. Wyraża się ona przez chęć niesienia przysług innym i przez skłonność do uznawania w innych ich stron dodatnich. Zdaje się, że najlepszym środkiem do wzbudzenia w dziecku życzliwości jest samo spełnianie przez nie przysług. Można bowiem stwierdzić, że ludzie — nawet obojętni — stają się nam drogimi, kiedy im zaczynamy dobrze czynić. Pierwsze znalezienie sposobności do oddania przysługi — jest momentem, w którym powstaje życzliwe zainteresowanie się bliżnim. A takie życzliwe zainteresowanie się nim daje w następstwie świadomość jego jednej lub paru cech dodatnich.

Zaznajomienie się dziecka z produkcją przedmiotów codziennego użytku wprowadza je wprost w rzeczywistość społeczną. Niech zdaje sobie sprawę z tego, że chleb codzienny powstaje przez zbiorowe i planowe wysiłki wielu — wielu różnych ludzi; niech wie — przynajmniej w przybliżeniu — jakiej pracy wymaga dostarczanie miastom węgla, jakich ogromnych wysiłków — sporządzenie odzieży<sup>1)</sup>. Historia książki, z której się uczy wierszyków, historia wyleczenia kolegi, oddanego do szpitala — oto sposobności, przy których dziecko zaczyna cenić pracę umysłową człowieka, i zbliża się uczuciowo do wysiłku intelektualnego.

Naturalnie, że w dzieciach wszystkich środowisk należy budzić uczucia przyjaźni i wdzięczności zarówno dla ludzi, pracujących głównie mięśniami, jak i dla tych, którzy spełniają swój

<sup>1)</sup> Nie należy tego rozumieć jako pogadank i opowiadań, lecz jako zwiedzanie warsztatów pracy. *Przyp. Red.*

zawód po wieloletniem przygotowaniu intelektualnem.

Te uczucia i nawyki społeczne, wytworzone w dzieciństwie, wydają owoce przez całe życie. Dziecko zwraca się do wszystkich życzliwie i serdecznie. To mu jedna przyjaciół, a jego samego czyni lekarzem strasznej choroby społecznej, jaką jest walka klas.

Należy opowiadać o zdarzeniach z życia różnych dzieci: zdrowych i chorych, mieszkających w domach bogatych i wilgotnych suterrenach, bo wszystkie one — są dziećmi. I wszystkie interesują się sobą nawzajem, trzeba — by wiedziały, że jednakowe mają dusze i bardzo podobne odczuwania<sup>1)</sup>.

Ta świadomość staje się przez to realniejsza, że wychowawcy odnoszą się do dzieci jednakowo, nie wyróżniają bogatszych ani ładniej ubranych. Całe odnoszenie się jest poszanowaniem dziecka-człowieka, poszanowaniem przeto każdego dziecka.

I nikogo się w ochronce nie wyśmiewa. Są ludzie innych ras, którzy two-

<sup>1)</sup> Dr. Korczak w pięknym odczycie o kinie zwrócił uwagę, że kino w filmach z życia ludzi bogatych spełnia też rolę społeczną, zbliża bowiem ludzi biednych ku bogatym. Zdarza się słyszeć w kinach zdanie: „Mój Boże! taka bogata i—płacze!” Ludzie biedni myślą często, że bogaci nie mają zmartwień. Takie mniemanie budzi w nich zawiść i oddala od zamożniejszych.

rzą swoje życie — też w pracy i w trudzie. Tak samo, jak inni, cieszą się kwiatami, słońcem i dziećmi. A dzieci kochają swoich rodziców, pieczą się z nimi, modlą się za nich, — jak dzieci polskie. — Niech w dzieciach zadźwięczy ton serdecznego zainteresowania się dalekiemi ludami i rasami! Wzbogaci się przez to ich ciekawość i życie zyska na blasku.

W nowej beletrystyce, tej już powojennej, często czytamy skargę na ubóstwo serca współczesnego człowieka. I na utrudnienia, jakie wśród huków maszyn i w tempie dzisiejszego życia spotyka człowiek w tem, by do innych przylgnąć sercem, po bratersku przeżyć ich cierpienia i radości i z nimi solidarnie a wytrwale pracować o lepsze jutro.

Jeśli ta skarga dźwięczy w książkach beletrystycznych, to znaczy, zagadnienie kształcenia uczuć — z teorii pedagogicznej — przeszło do życia. Stało się jednym z zagadnień dnia — myślącego człowieka. A skoro odczuto już potrzebę tych uczuć, gdy one stały się przedmiotem naszej troski — to na pewno jutro będzie na świecie więcej ogólnoludzkiej solidarności i życzliwości, niż jest ich dzisiaj. Dla tego życzliwszego jutra — dziś wychowujemy dzieci.

*Marja Uklejska.*



## SZKOŁA D-RA DECROLY'EGO.

Dr. Owidjusz Decroly urodził się w Belgji 23 lipca 1871 r. Po ukończeniu uniwersytetu gandawskiego (wydziału medycznego) udał się do Berlina, stamtąd zaś do Paryża, gdzie pracował w klinice profesorów Raymond'a i Jofroy'a. Potem osiedlił się w Brukseli, gdzie został asystentem d-ra Glorieux w Poliklinice. W r. 1901 założył instytut kształcenia dzieci zapóźnionych i anormalnych i opracował metody pedagogiki psychologicznej w zastosowaniu do różnych zboczeń. Wreszcie w r. 1907 stworzył szkołę dla dzieci normalnych, którą oparł na zasadach, zdobytych w długoletniej praktyce nad kształceniem dzieci anormalnych. Od roku 1920 jako docent wykłada psychologję dziecka w uniwersytecie brukselskim, potem wykłada również na wydziale lekarskim<sup>1)</sup>.

Doktor Decroly jest założycielem koedukacyjnej szkoły w Brukseli dla dzieci od lat 4-ch do 15-tu. Po wielu latach pracy nad dziećmi anormalnymi, dr. Decroly, przenosząc swą działalność wychowawczą na dzieci normalne, wykorzystał swą znajomość psychologii dziecinnej i stworzył system, który z powodzeniem zastosował w swej szkole. System ten w stosunku do dzieci młodszych polega na wprowadzaniu całego szeregu gier i ćwiczeń rozwijających, mających na celu wyrobienie jak największej sprawności, zdolności rozumowania, przy nieznanym wysiłku ze strony dziecka.

Szkoła ta jest jedną z nowoczesnych, tak zwanych szkół pracy lub szkół twórczych, które walczą z dotychczasową rutyną szkolną, stawiając przed pe-

dagogami nowe zadania, ku którym wiodą nowe metody.

Celem szkoły jest przygotowanie wychowanków do czynnego twórczego życia w społeczeństwie. Rozwinięcie w dziecku jego zdolności twórczych, danie mu możliwości eksperymentowania i samodzielnego badania różnych zjawisk życiowych, usunięcie szkodliwego nadmiaru materiału pamięciowego abstrakcyjnego, trudnego do utrzymania w pamięci, zamiana metody werbalnej metodą obserwacji konkretnych, ćwiczeń i t. d. — oto kilka zadań stawianych nowej szkole. Zamiast sztucznego podziału na oddzielne przedmioty, szkoły te wprowadzają zasadę koncentracji, zmieniają program dawny, według którego związek pomiędzy materiałem naukowym a zainteresowaniem uczni jest minimalny, na taki, który opiera się na ośrodkach zainteresowania. Decroly nazywa zainteresowanie: „Zastawą, która otwiera zbiornik uwagi i nakierowuje prąd“.

Stosunek szkoły do dziecka i dziecka do szkoły jest u d-ra Decroly'ego zupełnie inny, niż w szkołach tradycyjnych. Zadanie nauczyciela polega tu w znacznej mierze na obserwowaniu uczni i umiejętnem kierowaniu nimi, pozostawiając im maximum swobody. Aby bowiem zainteresować dzieci, trzeba znać ich dotychczasowy dorobek i skłonności. Wychowawca powinien obudzić w dziecku zrozumienie pracy i nauki i przyzwyczaić do kierowania samym sobą. Aby dościsnąć tego celu ma dać wychowankom cały szereg przyzwyczajzeń, wśród których najważniejszymi są dotyczące

1) Patrz Hamaïde. Metoda Decroly.

wpółzycia społecznego i stosunku do pracy, oraz umiejętność pracy, czy to umysłowej, czy fizycznej.

Dzieci mają zupełną swobodę i pracują samodzielnie, jednak we współzyciu i współpracy z całą klasą wytwarza się w nich karność wewnętrzna i umiejętność dostosowania się do całej małej gminy szkolnej. Ciągłe czynne i żywo zainteresowane, pracując dla wspólnego dobra całej szkoły, dziecko dostosowuje się szybko i łatwo do praw, rządzących tą, tak samo jak i każdą inną, grupą społeczną.

Najciekawszym i najbardziej wartościowym momentem wychowawczym takiej szkoły jest to, że uczniowie nie są tu przedmiotem nauczania, lecz podmiotem, czerpiącym wiedzę i zdolności do czynu. Szkoła jest jakby małą rzecząpospolitą, jakąś wspólną własnością, o której rozwój, wygląd i dobro dbają nie tylko wychowawcy, lecz i wychowankowie. Szkoła jest oddana pod opiekę dzieci w ścisłej współpracy z wychowawcami. Uczniowie wybierają z pomiędzy siebie dyżurnych, którzy opiekować się mają: jedni roślinami, inni zwierzętami, hodowanymi w klasie, inni stroną estetyczną klasy i t. d. Dzieci zdobią klasę własną pracą, znoszą do szkoły wszystko, co może się przydać, a więc każdy drobiazg, który mogą bez szkody dla domu wnieść do wspólnego *kapitału* szkoły (są tam guziki, skrawki skóry, futer, materiałów i t. d.). Same dzieci klasyfikują te rzeczy i układają na stole, podzielonym na trzy części: Dział Zwierząt, Roślin i Mineralów. Przedmioty, co do których powstaje wątpliwość, do którego z tych działów mogą być zaliczone są odkładane od-

dzielnie i dostarczają potem tematu do t. zw. *lekcyj obserwacji*. Przynoszone więc przedmioty mają duże znaczenie naukowe dla dzieci.

Starsi uczniowie układają tablice swych prac. Dla wykonania takich tablic dzieci się łączą grupami, każda grupa wybiera „przodownika“, który kieruje pracą, przyczem dzieci podporządkowują się jego wskazówkom i rozkazom *dobrowolnie*. Na tablicach tych unaocznione są np. stadja rozwoju rośliny, hodowanej w klasie, z czego i jak się tworzą różne wytwory przemysłu i t. p. Dzieci mają t. zw. „zeszyty do kojarzeń i obserwacji“, w których notują i ilustrują wszystko, czego się dowiedzą w szkole, są to ich ulubione prace i takie zeszyty, pieczołowicie układane przeglądane są często przez właścicieli, którzy w ten sposób mimowoli utrwalają w pamięci nabyte wiadomości.

Prócz tego poszczególne dzieci prowadzą pogadanki, mają referaty, samodzielnie opracowane i na wybrany przez siebie temat. Po wysłuchaniu takiego referatu pozostałe dzieci robią swe uwagi i zadają pytania.

Wychodząc z założenia, że należy rozwinąć w dziecku umiejętność do życia czynnego w społeczeństwie, dr. Decroly stawia swej szkole dwa zadania:

1. Dać dziecku znajomość jego własnej osobowości, czyli zapoznać je ze wszystkim, co bezpośrednio, lub pośrednio dotyczy życia jednostki.

2. Dać dziecku znajomość środowiska: a) społecznego (rodzina, szkoła, społeczeństwo) i b) naturalnego (przyroda).

Każde więc zjawisko życiowe ma być rozpatrywane z trzech punktów wi-



dzenia: 1) korzyści, jakie przynosi, 2) jego strony ujemne, 3) wnioski praktyczne — jak należy postępować dla dobra własnego i dla dobra ludzkości.

Metoda nauczania polega przede wszystkim na daniu dziecku możliwości obserwowania i poznania przedmiotu konkretnego. Są to t. zw. „lekcje obserwacji“.

Lekcje obserwacji są dwóch rodzajai:

a) okolicznościowe lekcje obserwacji powstają na tle jakichś wydarzeń w klasie, tematu dostarczają np. rozwój roślin, narodziny zwierzątka, pojawienie się kielka i t. p. Spostrzeżenia meteorologiczne. Klasyfikacja przedmiotów, przynoszonych przez dzieci.

b) właściwe lekcje obserwacji są związane z opracowywanym ośrodkiem zainteresowania. (Takiemi ośrodkami zainteresowania, opracowywanymi przez czas dłuższy, w szkole Decroly'ego są między innymi: środki ochronne. Ogień. Ochrona od zimna i t. p.). Lekcje obserwacji odbywają się w sposób następujący: wychowawca daje przedmiot, który ma być poddany obserwacji (przyczem należy utrzymać związek kojarzeniowy pomiędzy lekcją poprzednią a obecną), i zadaje pytania, co dzieci wiedzą o tym przedmiocie? (Dzieci porównują z innymi przedmiotami), potem wychowawca uzupełnia i sprostowuje spostrzeżenia dzieci, następuje uogólnienie, wreszcie dzieci utrwalają zdobytą wiedzę drogą ekspresji (modelowanie, rysunek, zeszyty do obserwacji i kojarzeń). Na zakończenie dzieci przerabiają ćwiczenia, polegające na zestawieniu w życiu świeżo zdobytej wiedzy.

W obserwacji dziecko łączy postrzeganie z rozumowaniem.

Wiedza i doświadczenie, zdobyte drogą obserwacji, rozszerza się drogą kojarzenia, najpierw odwołując się do wspomnień osobistych dziecka, później następuje kojarzenie: a) w czasie (historja) i b) w przestrzeni (geografja). Stosownie do tych czterech niby kół koncentrycznych, coraz to rozszerzających wiedzę dziecka, rozróżniamy cztery metody pracy: 1) Bezpośrednią. 2) Pośrednią, opierającą się na wspomnieniach osobistych. 3) Pośrednią, dotyczącą zjawisk współczesnych lecz odległych i 4) Pośrednią, dotyczących zjawisk minionych.

Stosownie do zadań i metod szkoła d-ra Decroly'ego przypomina wyglądem swym raczej pracownię i warsztat, aniżeli szkołę, w dawnym znaczeniu. Dzieci poruszają się swobodnie wśród zbiorów, bibliotek, pomocy naukowych, uczą się obchodzić z nimi, poczuwają się do odpowiedzialności za ład i porządek w szkole.

Dopiero w drugim roku rozpoczyna dr. Decroly naukę czytania i pisanie. Jest on bowiem zdania, że czytanie, pisanie i rachunki nie stanowią podstawy wiedzy i z większą korzyścią dla dzieci jest, gdy przystępują do tych nauk już przygotowane i rozwinięte umysłowo.

Metoda czytania i pisanie d-ra Decroly'ego jest bardzo ciekawa, jest to t. zw. metoda myślowo-wzrokowa, która polega na kojarzeniu ośrodków zainteresowania z ośrodkami wzrokowymi. Opiera się ona głównie na pamięci wzrokowej. Gdy dziecko ma zacząć mówić, matka nie uczy je naprzd poszczególnych dźwięków, lecz mówi doń całemi

zdaniem, rozkazuje mu i t. d., a dziecko stara się również wyrażać swe uczucia zdaniem. Tą samą drogą postępuje dr. Decroly, czytanie rozpoczyna się w jego szkole od całych zdań (obrazek z napisem u dołu, służy do zainteresowania dzieci). Od zdań przechodzi się do słów, dalej drogą analizy do sylab, wreszcie litery.

Zarówno czytanie, jak i rachunki opierają się tutaj na całym systemie gier stopniowanych, coraz trudniejszych. Loteryjki, przedmioty, etykietowane u dołu, obrazki z napisami i t. d. Gry te przeważnie są przyrządzane przez starszych wychowanków szkoły.

Trudne do przyswojenia pojęcia czasu ułatwiają kalendarze w formie zegarów, przedstawiające dobę, tydzień, miesiąc i t. d., dzieci przesuwają wskazówki i odrabiają szereg ćwiczeń.

Decroly, jak wspomnieliśmy wyżej, tworząc swój system, zastosował wiedzę, zdobytą w badaniach nad dziećmi anormalnymi, stąd płynie wielkie znaczenie, jakie nadaje on grom. Celem ich jest wywołanie uwagi czynnej, zdolności abstrakcyjnego myślenia, kojarzenia.

Gry te są czasem zbyt monotonne i łatwe, to też przy stosowaniu ich w szkołach dla dzieci normalnych należy uważać, by nie nudziły dzieci, lecz można opuszczać łatwiejsze stopnie, a wtedy gry mogą dać doskonałe wyniki. Gry te rozwijają spostrzegawczość, zręczność, dotyk, słuch, wzrok i t. d., każda

z nich ma swe przeznaczenie. Są łatwe do wykonania i ciekawe, jeśli dobrane do poziomu rozwoju dzieci. Przytem dają duże pole do rozwoju inicjatywy wychowawcy.

Szkola d-ra Decroly'ego nie jest zróżniczkowana wyraźnie na szkołę właściwą i przedszkole, jednak możemy czerpać z niej wiele wzorów dla naszych przedszkoli. Gry w znacznej mierze zostały już u nas przyjęte, w szkołach specjalnych naukę czytania prowadzi się metodą Decroly'ego. Lecz co jest najpiękniejsze i może największe znaczenie zdobyć powinno w przedszkolach, to stosunek dzieci do szkoły. Dziecko ciągle czynne, radosne, gdyż praca świadoma, owocna zawsze jest radosną, dziecko, dla którego szkółka nie jest miejscem nudnego przymusu, ani też miejscem wesołych zabaw z kolegami, lecz ogniskiem pracy i zabaw, zainteresowań najszlachetniejszych, wylądowania energii twórczej, wspólnem dobrem całego małego społeczeństwa szkolnego, kocha tę szkółkę, która nie wyrwa go z życia i nie stwarza mu sztucznych warunków, więc garnie się do niej i tak będzie się garnęło nadal do coraz to trudniejszych obowiązków i nauk. Dajcie dzieciom przyzwyczajenie, które ugruntują na całe jego życie miłość do czynu, pogodną radość, obycie społeczne, to są najpiękniejsze cechy szkoły d-ra Decroly'ego, które naśladować powinniśmy.

*Wanda Kraheńska-Mackiewiczowa.*



## INSTYKNT TWÓRCZY U DZIECI I JEGO ZNACZENIE WYCHOWAWCZE.

Jednym z ideałów wychowawczych ostatniego stulecia, któremu różne kraje hołdują, jest dążność, by wykształcić u człowieka zdolność twórczą.

Popęd do działania i tworzenia, jak i zadowolenie z utworzonego dzieła, przynosi człowiek wraz z swą naturą. Gdyby człowiek odznaczał się brakiem twórczości, nie moglibyśmy mówić o sztuce.

Zdolności twórczej u człowieka należy się dopatrywać w dwóch czynnikach: w popędzie do tworzenia i w naśladownictwie. Jak głęboko u człowieka tkwi instykt twórczy, dość zwrócić uwagę na dziecko, które jak mrówka od rana do nocy ustawicznie pracuje. Ręce dziecka zawsze ruchliwe, ustawicznie chcą wszystko dotknąć, zbadać, zrobić coś nowego, zepsuć, zbudować i rozwalić, każdy klocek lub pudełko po zapałkach zachęca je do zrobienia czegoś pięknego. Prawdziwą przyjemność sprawimy dziecku, gdy mu damy do zabawy piasku. Zdała zaczęliśmy je obserwować, myśl i fantazja pracuje tu bezustannie, wymyślając coraz to nowe tunele, grotty, domy i t. p., nie zrażając się przytem niepowodzeniem po chwilo-  
wym ich istnieniu. Cóż za radość małuje się na twarzyczkach małych budowniczych, zajętych lepieniem z gliny różnych przedmiotów z otoczenia. Dziecko wtenczas naprawdę zapomina o wszystkim, nawet o jedzeniu, a całą swoją uwagę koncentruje na swej pracy twórczej, która jest własnością obojga płci. Instykt twórczy jest to, jak każdy inny, odziedziczona czyli wrodzona dyspozy-

cja psychofizjologiczna, która sprawia, że obdarzony nią osobnik oddaje się szczególnie pewnemu rodzajowi pracy, doznając przytem pewnych swoistych wzruszeń, pod których działaniem wykonywa daną pracę. Z powyższego określenia widzimy, że instykt twórczy, jako dyspozycja wrodzona, ma przejawy zarówno psychiczne w formie stanu uczuciowego i w sferze zjawisk zewnętrznych, duchowych. Instykt twórczy objawia się już w najwcześniejszym dzieciństwie. W tym okresie otwiera się szerokie pole do działania dla rodziców i nauczycieli-wychowawców, którzy należycie pojmują sprawę wychowania. Chcąc dziecko zająć, chcąc je należycie wychować, dajmy mu pracę, a sprawimy mu tem największą przyjemność. Dążność instyktowa nie może być unicestwiona, warunki zewnętrzne lub wewnętrzne mogą ją tylko stłumić. Statystyki kryminalne wykazują, że większość przestępstw popełnionych jest przez dzieci, wychowane przez ulicę bez żadnej opieki, pozostawione pastwie losu. O lenistwie u dzieci zdrowych i normalnych nie można mówić, a nawet myśleć. Często dzieci swą mrówczą pracą mogą posłużyć za wzór godny naśladowania nawet przez starszych. Z psychologicznego punktu widzenia dzieci, przez zabawę, opartą na konstrukcji i destrukcji, zaznajamiają się bliżej ze światem zewnętrznym jako zupełnie obcym dla nich. Poza zabawą poznają dzieci cechy przedmiotów materialnych, tworząc przez to podstawę świadomości ludzkiej.

W poglądzie na zabawę dziecka wytworzyły się 3 teorie, które różnie i z różnego punktu widzenia patrzą na zabawę dziecka. Pierwsza tłumaczy zabawę dziecka jako pewnego rodzaju wytechnienie. Zaś inna dopatruje się w zabawie wyładowania nadmiaru energii dziecięcej. Według ostatniej teorii zabawa jest wynikiem naśladownictwa starszych przez dzieci.

Pomijając powyższe twierdzenia, obowiązkiem naszym jest uszanować i wyzyskać odpowiednio zabawę dla celów wychowawczych. Przedewszystkiem nauczyciel powinien zrozumieć wrodzone skłonności twórcze, objawiające się w formie zabaw u dzieci. Przez odpowiednie wyzyskanie i poprowadzenie dzieci nauczyciel przyczyni się do stworzenia warstwy ludzi twórczych na każdym polu. Jedynie człowiek, nie znający natury dziecka, potrafi ze zdumieniem patrzeć na to, jak dzieci długie godziny przepędzają, z wielkiem zainteresowaniem układając i przedstawiając swoje klocki. Nieco odmiennie powinna się wobec tego zachować szkoła, która nie tylko ma się ograniczyć dla podawania czystych wiadomości, ale przeciwnie powinna rozwijać zmysł twórczy wśród dzieci. Dzieciństwo, ten świat czarów i poezji, zachowuje w duszy dziecka drobny kielek twórczości, który jest naszym obowiązkiem pielęgnować, aby przyczynić się przez to do wydania ludzi twórczych, mających własną inicjatywę, a pozbawionych ślepego naśladownictwa.

Jeśli tak pojmiemy pracę twórczą, to prócz niezwykłych genjuszów słowa, jak: Mickiewicz, Słowacki, postawimy obok nich polskiego Marconiego

i innych, których dzieła będą nową gwiazdą świata.

Znaczny postęp w tym kierunku widzimy w ostatnich latach przez wprowadzenie do szkół robót ręcznych. Postęp ten nie na tem polega, aby przysporzyć ludzi praktycznych i zręcznych w życiu domowym, lub rzemieślniczym. Główny punkt ciężkości tkwi w tem, że pozyskamy ludzi, posiadających całkiem inny typ umysłowy. Nie będę się tu rozwodził nad korzyścią z robót ręcznych, wystarczy, jeśli wspomnę takie zalety, jak przyzwyczajenie do ścisłości i t. p. Z nich wynika otwartość i sumiennosc, gdyż wyrażają myśl w czynie nie w słowach. Nie możemy tu ani swojego nieuctwa, ani niejasności pojęć zasłonić wykrętami. Trzeba zatem dać dziecku sposobność do pracy bądź w formie zabawy, bądź też w jakiegokolwiek innej, bo już tu okaże się nam jego uzdolnienie w pewnym kierunku. W pracy twórczej należy zwrócić uwagę i ostrzegać przed chorobliwym naśladownictwem, a zachęcać, chwalić i popierać pomysł własny, choćby małej wagi, ale samodzielny. Wystarczy jak dziecko wymyśli zabawę i wykona ją samodzielnie. Tem samem zdobędziemy materiał do wnioskania, że to dziecko za kilkanaście lat może być wynalazcą w tej lub w innej dziedzinie.

W tym wypadku chodzi o wytworzenie, względnie rozbudzenie zamiłowania do pracy twórczej. Rola nauczyciela w tym kierunku jest przodująca i decydująca nie tylko na polu robót ręcznych, lecz w każdym innym przedmiocie.

Nie obejdzie się tu początkowo bez naśladownictwa, jako cechy właściwej

człowiekowi, nie obcej zresztą zwierzętom i dzikim ludziom, jak to zbadał Darwin, a będącej znamiennej cechą małp. Człowiek naśladuje nietylko przedmioty martwe ale i naturę. Twórczość subiektywna, zależna od pamięci, polega na naśladowaniu natury. Okres naśladownictwa musi przejść każdy człowiek, ale nie należy się poddać zupełnie pod jego wpływ na całe życie.

Cechą człowieka rozumnego jest własna inicjatywa, własny pomysł. Nauczyciel powinien się starać wyrobić u

dzieci tę cechę człowieka, którą jest zmysł twórczy, jako jeden z darów, którymi nas natura obdarza. Jednak sam pomysł nie wystarcza, konieczna jest także jego realizacja. Wielu ludzi ma inicjatywę, lecz brak im silnej woli i wyrobienia charakteru do zrealizowania tejże. Jeśli potrafimy wychować powierzona sobie młodzież w duchu twórczym, zdolnym do czynu, to przez to przyczynimy się do duchowego i materialnego odrodzenia naszej Ojczyzny.

*Wysowski Tadeusz.*

## HISTORIA JEDNEGO MAJA.

Janek miał jeden w życiu cudny maj, spędzony w „Białym Dworze“.

Jakim sposobem tam zamieszkał — tego do tej pory nie może pojąć. Zapisał się na kolonje letnie i trafił do jasnego domu z gankiem i dużym podjazdem. Nigdy jeszcze nie był na wsi i dziwił się, że wieś nie jest lasem, a chaty nie wszystkie kryte słomą.

W Szczęsnem nie było lasu, ani chat takich — ale był zato park wspaniały i sad cudnie rozkwitły. Za sadem płynęła rzeczka, a nad brzegami rosła moc tataraku.

Z drugiej strony dworu było podwórze folwarczne, a za podwórzem przy drodze figura Matki Boskiej.

Janek od pierwszego dnia swojego przyjazdu stroił Ją w kwiaty i zieleń, przy niej też w maju codziennie wieczorem zbierali się ludzie ze dworu i czworaków na majowe nabożeństwo.

Wszystko podobało się Jankowi w Szczęsnem, ale najbardziej lubił w nim dwie rzeczy. Rozkwitły sad i majowe nabożeństwa.

Słońce zachodzi — panna Zofja, brzęcząc kluczami od spiżarni i stodół uwija się to tu, to tam, a Janek drepcze przy niej niecierpliwie.

Wreszcie praca skończona.

Po kolacji wszyscy śpieszą pod figurę.

Kilka przylepionych na kamieniu świeczek rzuca wokoło niewielki krąg światła.

Panna Zofja klęka pośrodku i zaczyna litanję. Wszyscy śpiewają. Jedna za drugą płyną pieśni do Najświętszej Panny.

„Jak bogata z słońca szata,

Z gwiazd korona upleciona

Na głowie.

Miesiąc swe ogniste rogi

Skłonił pod Twe święte nogi,

Gwiazdy wszystkie asystują,

Bo Królowę w niebie czują

Nad sobą“.

„Naprawdę zdaje się Jankowi, że niebo całe jest szatą wspaniałą Matki Bożej, a księżyc złoty chyli swoje lśniące rogi ku Jej stopom. Klęczałby tak noc

całą, śpiewając za innymi i patrząc w niebo pogodnie — ale cóż, musi iść spać.

Ludzie długo, jeszcze długo śpiewają — a on leży zasluchany w daleki śpiew, sercem i duszą u stóp figury w niewielkim kręgu światła kilku świeczek.

Tarnina już rozkwitła — za starym śpichrzem moc jej rośnie.

Kolczaste krzewy oblepione białym nikiem kwieciami wyglądają jak wielkie śnieżne kule. Janek z panną Zofją krąży koło ciernistego gąszczu, uzbrojeni w wielkie nożyce, obcinają co piękniejsze gałązki.

Potrzeba tego wiele.

Oboje pracują gorliwie, chłopiec ma pokłute palce, bólu jednak nie czuje wcale, tak jest zajęty kwiatami.

Wreszcie gałązek dosyć.

Panna Zofja układa je w pęki, a Janek nadziwić się nie może delikatnym, niby gwiazdki śniegowe kwiatkom.

Czy znasz — mówi panna Zofja, legendę o tych kwiatkach?

Janek uśmiecha się, dzień i noc słuchałby opowiadań.

„Na zboczach Golgoty, wiele rośnie tarniny. Nędzny to był krzew, nic pożytecznego światu nie przynosił. Zła to była i niepotrzebna roślina. Gałązki jej sterczały wiecznie szerniałe i suche, nigdy nie kwitły.

Z nich to zbirowie uwili koronę dla Zbawiciela i wcisnęli Mu ją na głowę,

raniąc boleśnie, aż kolce krwią się zarumieniły. Zła, niepożyteczna roślina dopełniła złość ludzką.

Ale stało się, gdy Matka Najświętsza tuliła głowę zdjętego z krzyża Zbawiciela i łzami ją obmywała — też kilka upadło na okrutną koronę i stał się cud... Ostre kolce pokryły się kwiatami białymi o płateczkach przezczystych.

Przez Matkę swą Chrystus Pan dał znak swojego przebaczenia. Od tej pory co roku na wiosnę tak oto delikatnie a cudnie zakwita tarnina.“

\*

\*

\*

Kończyły się nabożeństwa majowe.

Dziwili się ludzie, czemu ten Janek od rana do zmroku kręci się koło figury Najświętszej Panny, a wieczorami zasłania całą prawie kwiatami i zieleńią.

Przez trzy wieczory figura była prawie zakryta, wreszcie czwartego dnia wydało się wszystko. Na ostatnim majowym nabożeństwie zobaczyli rzecz nadzwyczajną.

Figura Matki Boskiej oświetlona wieloma świeczkami jaśniała świeżym malowaniem: błękitna jak niebo szata błyszcząca od złotych gwiazdek — złote gwiazdy lśniły w koronie Królowej Niebios, złoty księżyc leżał u Jej stóp — było to dzieło Janka. Ostatni czyn w cudnym jedynym jego maju.

*Witold M.*



## ŚWIĘTO 3-GO MAJA.

Dzień Trzeciego Maja, jako święto państwowe, należy obchodzić bardzo uroczystie: uporządkować salę, przyozdobić kwiatami, portretem jakiegoś bohatera narodowego i uroczystie spędzić ten dzień.

Dzieci będą śpiewały odpowiednie piosenki, będą deklamowały pojedynczo i chóralnie, a wychowawcy ze swej strony opowie, dlaczego Biały Orzeł jest godłem Polski, lub wypowie ładny wiersz stosowny do chwili przeżytej.

Niech dzieci dostaną sztandar, często będzie to większa chorągiew, na którym nakleimy orła. Sztandar weźmie starsze dziecko i otworzy pochód, wszystkie dzieci, trzymając małe chorągiewki w barwach narodowych pójdą za nim i stosownie do warunków obejdą salę, ogródek, podwórko, śpiewając pieśń Trzeciego Maja.

Po pochodzie sztandar należy umieścić na głównej ścianie sali, dzieci stają w jednym szeregu na baczność i chóralnie mówią wiersz: „Nasz sztandar“.

„Hej, Polacy, w górę czoło,  
Oto płonie sztandar nasz,  
I w zwycięskiej glorji woła  
— Jam jest Biały Orzeł wasz.  
Miłuj kraj swój nie słowami,  
Woła Biały Orzeł nasz,  
— Obowiązki pełń wytrwale  
I nad sercem trzymaj straż.

(*St. Kossutówna*).

Na zakończenie dnia będzie żywy obraz „Polska“.

P O L S K A.

Ż y w y o b r a z.

Pośrodku, na podwyższeniu postać *Polski*, siedząca na tronie. Lewa ręka

oparta na rękojeści o ziemię wspartego miecza, prawa podtrzymuje rozwartą na kolanach księgę.

Na stopniach tronu z jednej strony *Robotnik*, zakasane rękawy koszuli, fartuch roboczy, w spracowanych dłoniach młot. Po tejże stronie, nieco niżej *Żołnierz*, wsparty na karabinie.

Po drugiej stronie tronu *Rolnik*, w siermiędze, z sierpem w ręku, ze snopem zboża, który do stóp siedzącej *Polski* pochyla. Nieco niżej *Nauczyciel* z gromadką *szkolnych dzieci*. *Nauczyciel* trzyma wysoko wzniesioną gorejącą pochodnię, *dzieci* mają w rękach książki, zeszyty i pęki kwiatów.

*Robotnik.*

W spracowanej mojej dłoni  
Młot żelazny głośno dzwoni,  
Dzwoniąc — głosi: Polsko miła!  
W robotnikach twoja siła!

*Rolnik.*

Ziemię orzę, zboże sieję  
I na żniwa mam nadzieję.  
A jak zbiorę plon niemały,  
To dla Twojej, Polsko, chwały.

*Żołnierz.*

By robotnik mógł pracować,  
Żeby chłop mógł siał,  
By się dzieci mogły uczyć,  
Ja tu muszę stać!  
A jak trzeba — za Ojczyznę  
Życie swoje dać.

*Nauczyciel.*

Naprzód, naprzód, w górę dzieci!  
Gdzie nauki światło świeci!  
Bez nauki doła czarna,  
Bez nauki przyszłość marna.

*Wszyscy razem.*

Dla Ciebie, Polsko, nasz trud.  
Dla Ciebie serca bicie.  
Bądź silna, piękna, jak cud,  
Boś droższa nam, niż życie!

*Ewa Szelburg - Ostrowska.*

O polsko ty nasza,  
Ty ziemio rodzona,  
Dla Ciebie te serca,  
Dla Ciebie ramiona.

Czy zimno Cię mrozi,  
Czy wiosna okwieci,  
Tyś z nami, o Matko,  
My z Tobą, twe dzieci.

X.

W UKOCHANEJ POLSKIEJ ZIEMI

W naszej ziemi żyć nam mile,  
Kędy skarbów mamy tyle,  
Między łąny zielonemi,  
W ukochanej polskiej ziemi.  
Tu człek każdy twoim bratem,  
Każda łąka kwitnie kwiatem,  
Las piosnkami brzmi ptaszemi.  
W ukochanej polskiej ziemi.

*Wszyscy.*

Tu żyć mamy i pracować,  
By Ojczyźnie ślub dochować,  
W naszym kraju, między swemi,  
W ukochanej polskiej ziemi.

*Helena Bronowska.*

## JAK URZĄDZIĆ AKWARJUM W POKOJU.

Pisząc to, nie mam na myśli kosztownych pudeł szklanych ze sztucznie ułożonemi grotami. Takie akwarjum wygląda ładnie, lecz jest drogie.

Ale jest jeszcze inny rodzaj akwarjum, tani i nadzwyczaj łatwy do przygotowania. Będzie to niby staw w minijaturze, staw zaludniony drobnemi stworzeniami, zarosły roślinami wodnymi.

Właściwie każde naczynie może być na tego rodzaju akwarjum użyte, ale im naczynie jest płytsze i szersze, tem lepiej — lepiej dlatego, że większa powierzchnia wody jest wtedy w bezpośredniem zetknięciu z powietrzem. Odpowiednią mogłaby być dziezka gliniana, donica dość głęboka, niepolewana, miska i t. p.

Zwykle używane pudła szklane nie są dla wzrostu wodnych roślin najlepsze, a to ze względu zbyt silnego ze

wszystkich stron oświetlenia. Przy takim oświetleniu niektóre rośliny wodne rozrastają się zbyt szybko i przeskadzają wzrostowi tych, które wymagają trochę cienia. Dlatego też lepiej, jeżeli takie naczynia są nieprzezroczyste.

A zatem warunki potrzebne dla naszego akwarjum są: ciemne boki, pewna płytkość, szeroka powierzchnia.

A teraz, jak urządzić akwarjum.

Najpierw wymyć je bardzo starannie, potem na spód ułożyć półcalową warstwę mułu i przykryć ją również półcalową warstwą piasku. Piasek powinien być bardzo starannie wymyty.

Na spód tak przygotowany sypiemy trochę żwiru i układamy drobne kamyczki. Najlepiej wybrać sporo płaskich kamyczków, nieco obrosłych mchem i ułożyć z nich małe grotty, będą to schroni-



ska dla przyszłych mieszkańców naszego stawu.

Teraz trzeba napełnić staw wodą. Robimy to zapomocą cienkiej rurki gumowej, opatrzonej kranem lub zaciskiem, wolno i ostrożnie, ażeby woda nie zmieszała piasku i nie zniszczyła naszych budowli. Jeden koniec rurki sięga dna akwarjum, drugi zanurzony jest w naczyniu, napełnionem wodą i umieszczonem nieco wyżej. Najlepsza jest woda rzeczna. Przy odnawianiu wody w akwarjum, a robić to trzeba, gdy zmętnieje lub będzie ją czuć, postępujemy podobnie, jednocześnie wlewając przez rurkę strumień świeżej wody i odlewając czerpakiem wodę zużytą. Gdyby chcieć odlać wszystką wodę i dopiero powtórnie napełnić akwarjum, popsulibyśmy wszystko.

Trzeba zaludnić nasz mały stawek. Idziemy więc do prawdziwego stawu. Jest tam w czem wybierać. Przy brzegu strzelają ponad wodą liście. *Strzałki* osadzone na długich ogonkach; obok nich widzimy okrągławe liście *jaskra wodnego* i białe z żółtymi środkami pięciopłatkowe jego kwiatki. *Wywłocznik kłosowy* z liśćmi podobnymi do delikatnych piórek i kłosem drobnutkiach białych kwiateczków.

Przy brzegu stawu pływa mnóstwo okrągłych jakby listeczków — to roślinka zwana *rzęszą*, ulubiona potrawa gęsi i kaczek.

Ostrożnie wyjmijmy te roślinki z wody, przenieśmy je do akwarjum i zasadźmy w przygotowanym pokładzie mułu i piasku, przyciskając korzenie drobnymi kamykami.

Nasz staw w minjaturze jest więc już w połowie gotów. Po tygodniu lub

dziesięciu dniach, gdy rośliny przyjmą się, wyprostują i zaczną nowe wypuszczać listki, trzeba pomyśleć o innych mieszkańcach. Tylko niechaj zbyt wiele ich nie będzie. Najpierw postarajmy się o kilka ślimaków. Najpospolitszy z nich *nieruch stawowy* (inaczej *blotniarka*), o skorupce stożkowatej, raz przyczepiwszy się do jakiejś rośliny wodnej, będzie sobie mieszkał spokojnie, nie ruszając się prawie z miejsca, żywiąc się roślinami i tem, co mu woda przyniesie. Mały, mieszkający w płaskiej, spiralnie zwiniętej skorupce, *zatocek* także chętnie u nas zamieszka.

Wpuśćmy jeszcze do wody parę *plotek* — drobnych rybek; trochę kijanek żabich, a przede wszystkim postarajmy się o *topika*, czyli pajaka wodnego, jako o rzeczywistą ozdobę akwarjum. Dzieci z ciekawością przyglądać się będą podwodnemu domkowi w kształcie dzwonu, jego ruchom zwinnym, jego łowom na larwy owadów i różne żyjątka wodne.

Schwytanie tych mieszkańców wodnych nie przedstawia wiele trudności. Zaczepiwszy wody ze stawu, zawsze w niej znajdziemy jakieś stworzenia, które warto będzie zatrzymać.

Ale nie wkładajmy do akwarjum takich rabusiów wodnych, jak np. *plywaka żółtobrzeżka* (owad podobny do chrabąszcza), bo prędko pozjadałby wszystkie drobniejsze stworzenia. Nie wkładajmy także pijawek, bo wychodzą na wędrówki, gdy im chęć przyjdzie.

Wogóle, powtarzam, nie trzeba zbyt wielu mieszkańców dla akwarjum, chociażby z tego względu, że utrudniłoby to obserwację, o co nam tak przecież chodzi.

Głównym warunkiem utrzymania roślin i stworzeń w akwarjum jest czystość, oraz dostateczna, ale nie nadmierna, ilość pożywienia, t. j. larw, jajek owadzych, kijanek i t. p. Lepiej jednak

dawać za mało, niż za dużo, gdyż niezżyta żywność gnije i zatruwa wodę.

Dobrze utrzymane akwarjum — to nieskończone źródło przyjemności i nauki dla dzieci.  
*Antonina T.*

## ZNACZENIE PIELEGNOWANIA ROŚLIN W WYCHOWANIU DZIECI.

Nikt nie kwestjonuje ogromnego wpływu natury na duszę ludzką i większość wychowawców pojmuje już doskonale znaczenie wychowywania dziecka w jak najściślejszym kontakcie z przyrodą, ewentualnie na wsi. Niestety na wsi chować się może zaledwie pewien procent dzieci, więc musimy pamiętać o stworzenie kontaktu z przyrodą dla tych upośledzonych, które obcują z nią przeważnie w ogrodach miejskich. Bardzo poważnym przyczynkiem do rozbudzenia w dzieciach zainteresowania i zamiłowania do wszystkiego co żyje, rośnie i kwitnie jest hodowla roślin. Przez czas pobytu w mieście trzeba się ograniczyć do roślin doniczkowych, które też będą dobrem przygotowaniem do późniejszego „prawdziwego” gospodarstwa na wakacjach. — W każdej żywej istocie leży instynktowna chęć zmanifestowania swej siły, która odpowiednio pokierowana może być zużyta na opiekę względem słabszych. Szczególniej u dziewczynek zabawa w „mamusie“, opiekowanie się młodszem rodzeństwem i t. p. zawsze może liczyć na powodzenie. Można dzieciom wytłumaczyć, że każda roślina, to też istota żywa, potrzebująca ich opieki i pomocy. Roślina niepodlana, nienakarmiona, zginie z głodu, tak sa-

mo, jak zginęłoby dziecko. Oberwany listek, czy nadłamana gałązka, to boli tak samo, jak nasz skaleczony palec, czy rozbite kolano, a nawet zbyt dotyknięcie palcami listeczków i kwiatów zostawia na ciele roślinki niby brzydkie siniaki, tak, jakby na naszym ciele zostały uszczypnięcia. Bo roślina jest bardzo delikatna, znacznie słabsza od nas, którzy się możemy nią zaopiekować i wychować ją, niczem nasze prawdziwe dziecko. — W wychowaniu roślinki z ziarenka (wszelkie grochy, fasole i t. p. najlepiej się do tego nadają) jest pewien element twórczy, który dziecko śledzić będzie z zapartym oddechem. — Jeżeli wyhodujemy z pestki małą cytrynkę lub pomarańczę dla dzieci obdarzonych pewną fantazją, będzie ten fakt nieledwie wrotami do czarownej krainy, gdzie dojrzewają te owoce. Życie każdej prawie rośliny poprzez można i znakomicie utrwalić w pamięci dziecka jakimś ładnym opowiadaniem, czy legendą, których w Polsce mamy tyle, i prześlicznych! — Przez zimę należy dziecko przygotować do obcowania z roślinami, pouczyć jak je sadzić trzeba — spulchnić ziemię, ziarenko umieścić nie za głęboko i nie za płytko, zwykle ma być przysypane ziemią na grubość samego siebie; nie wysu-

szyć, lecz nie trzymać za mokro (gdybyś za dużo wypił wody — byłbyś prawie chory, prawda?); nadmierne słońce sprowadza ból głowy u dzieci, a kwiatkom też szkodzi i t. d. — Gdy dziecko już jest trochę przygotowane przez takie współzycie ze swemi doniczkami, jakąż radością będzie dla każdego otrzymanie w lecie własnego zagonka, na którym będzie mogło robić „co mu się podoba“. — Zamiłowanie „do ziemi“ tkwi w każdym Polaku, może jeszcze silniej, niż w innych narodach, a dzieci zawsze i wszędzie chcą naśladować starszych, być samodzielne, choć chwilę bawić się we własne gospodarstwo, a gdzież znajdą lepsze pole do popisu, jak nie na swoim zagonku? Jeżeli zostawimy im swobodę działania możemy poczynić wiele ciekawych i bardzo nam potem pożytecznych spostrzeżeń nad usposobieniem poszczególnych dzieci. Jedne będą sadzić jarzynki, drugie kwiaty; jedne wybiorą w kwiatach barwy, drugie zapach; jedne nakreślą równe grządki, inne posadzą rośliny bez

planu, a jeszcze inne narysują klomb i będą marzyły o małym ogródku. Czyż to wszystko nie mówi za siebie? — Własne zagonki dają szerokie pole szlachetnemu współzawodnictwu, uczą staranności, porządku, przygotowują do pracy i opieki nad słabszymi, a tak zupełnie „niechcący“ dają dostęp do małych główek mnóstwa pożytecznych wiadomości, których się nie zapomina, bo były ciekawe i bezpośrednio, namacalnie z życiem związane. Nie należy zaniedbywać i zarzucać tylu atutów pedagogicznych, które nam hodowla roślin i własne letnie zagonki do rąk dają, lecz starać się zdobyć dla dzieci możność takiej, najzdrowszej i najodpowiedniejszej dla nich pracy. — Jeżeli któremu dziecku uda się w lecie wyhodować roślinę, którą można potem wziąć do miasta w doniczkę, cóż to za radość! — zdobywamy pewną ciągłość, widomy rezultat wysiłku, który pobudza dziecko i pozostaje, jako dowód zwycięstwa i triumfu.

*Zofja de Callier.*

## SPACERY I WYCIECZKI.

Z nadejściem ciepła spaceru dzieci stają się rzeczą bardziej aktualną.

Wiemy jednak, jak uciążliwe i nudne są dla dzieci i wychowawców owe spaceru, szczególnie w mieście — w tłoku, zawsze po tych samych chodnikach (po słonecznej stronie).

O ileż jest lepsze zaprowadzenie dzieci na plac lub do ogrodu, w którym mogłyby się swobodnie bawić i nabiegać dowoli. Niech zabiorą piłki, obręcze, skakanki, lejce, kije do jeżdżenia

konno, a czas spędzony w ruchu i zabawie będzie przyjemny i pożyteczny.

By spacer nie był jedynie bezmyślną włóczęgą, a był zdrową przechadzką — powinien mieć cel wyraźnie wytknięty. Np. dziś pójdziemy obejrzeć ratusz (droga może zająć godzinę, możemy nadać drogi) lub jaki inny gmach użyteczności publicznej; innym razem obejdziemy targ, jakiś plac; obejrzymy pomniki, kościoły; przejdziemy najdłuższą ulicę, najkrótszą i t. p.

Na wsi tematów też nie zabraknie: obejść gospodarstwo, pole, łąkę, las; spacer do kapliczki, do lasu, do rzeki, wężowozu, do kuźni, tartaku i t. p.

Czas wiosenny i letni nadają się na wycieczki bardziej, niż jaka inna pora roku; dziecko jest spragnione swobody i jest wrażliwsze na przyrodę.

Jednak wobec słabych jeszcze sił dziecka, wycieczki muszą być krótkie, ale częste.

Organizując wycieczkę, powinniśmy pamiętać o tym, ażeby dziecko miało sposobność i miejsce wypoczynku. Przytem należy zaopatrzyć się w niektóre pomoce, jak np. małe kobiałki-koszyczki, które dzieci mogą z łatwością upleść (osnowa z wierzbiny przeplatana rafją, lykiem, szylfem lub cienkimi gałązkami).

Dzieci mają dobry zwyczaj zbierać to, co napotykać po drodze: jagody, grzyby, szyszki, kamyki, muszelki i t. p.; materiał ten może następnie posłużyć bądź jako temat do rozmowy, do przypomnienia wycieczki, bądź do robót ręcznych lub do zabaw.

Dla podtrzymania dobrego humoru i rześkości pożyteczne jest zabranie na

wycieczkę małej przekąski. W tym celu część dzieci zabiera *plecak* (może być zwyczajny woreczek). Trzeba przyszyć rzemień lub taśmę do dwóch rogów worka, przyczem rzemień musi być tak długi, żeby dał się przeciągnąć przez pętelkę w górnej części worka. Worek nie powinien być zbyt duży i nie powinien sięgać dziecku do pasa, aby nie tępował swobody ruchów dziecka. Długość worka mniej więcej 32 cm, szer. 27 cm, długość rzemieni 144 cm, szer. 2 cm.

Niezbędne jest także na wycieczce z młodszymi dziećmi zaopatrzenie w napój. Najłatwiej trzymać wodę w butelkach oplecionych i przewieszonych przez plecy na tasiemce. Łatwo jest zrobić taką słomianą pochewkę: obszyć butelkę (najlepiej płaską) warkoczykiem (szerokim na 1 cm) z lyka, rafji lub gałganka. Warkoczyk zaczyna się od dna butelki i owija się do szyjki. Do pochewki butelki przyszywamy 2 pętelki, przez które przewlekamy tasiemkę do przewieszenia przez plecy. Korek uczepiamy do sznurka, który umocowujemy do podstawy butelki.

M. Weryho.

## MATERJAŁ DO ROZMOWY O BOCIANIE

### Z DZIEĆMI, KTÓRE MAJĄ SPOSOBNOŚĆ WIDZIEĆ BOCIANA W JEGO ŚRODOWISKU.

I. Czy już przyleciały bociany? Jaka pora roku? Więc kiedy wróciły do nas? Kto widział i poczem poznał bociana? Gdzie go widział? Pokaż, w jaki sposób bocian chodzi? poważnie, zgrabnie, lekko zgina szyję. Jak fruwa bocian? Rozpościera szeroko skrzydła i

wolno niemi porusza. Czybyś potrafił namalować bociana? Jakich użyłbyś barw? Jakiego kształtu narysowałbyś tułów, jakiego szyję?

II. Niech mi kto powie coś o bocianie: co widział lub co słyszał? Gdzie przebywa u nas bocian? Kto widział

gniazdo bociana? Na szczycie dachu, na wieży kościelnej, na drzewie w lesie, wybiera miejsce swobodne, wysoko położone; często ludzie przybijają na szczycie dachu lub na słupie stare koło od wozu, bocian zakłada gniazdo na kole i co rok do niego powraca. Z czego bocian gniazdo buduje? Z chróstu, sitowia, słomy, szczeciny, a za pościółkę — gałgany, papier, pierze. A czy się nie boi ludzi, że tak zbliża się do domostwa? Ludzie go lubią i szanują, wszędzie chętnie go witają, więc i bocian nie boi się ich wcale. To ptak mądry, umie odróżnić przyjaciół od wrogów.

III. Jak bocian dzień spędza? Gdzie go spotkać można? Na łąkach, bagniskach lub koło wody stojącej. Dla czego tylko takie miejsca upodobał. Ze względu na pokarm: żywi się tylko zwierzętami, zjada żaby, padalce, węże, krety, myszy, młode zajaczki, skowronki, kuropatwy, kaczęta dzikie, ryby, dżdżownice, pijawki. Jest bardzo żarłoczny. Jaki głos wydaje? klekoce. Kiedy slyszalyście jego klekot? Najczęściej wieczorem.

*A. Zakrzewska.*

## PRAKTYCZNE ZAJĘCIA.

Aby pogadanka o bocianie wywołała żywsze zainteresowanie, trzeba ją uzupełnić całym szeregiem zajęć praktycznych.

Można rozpocząć od ćwiczeń rysunkowych na tablicy, posługując się metodą rozmachową. Ćwiczenia te łatwo urozmaicić, wskazując dzieciom, jak za pomocą małych przesunięć i zmian w poszczególnych częściach, postać bociana nabiera życia i wyrazu.

Z chwilą, kiedy dzieci nabrały wprawy w rysunku rozmachowym, przechodzą do rysunków kompozycyjnych. Wychowawczynie, chcąc uniknąć jednostajności, opowiada dzieciom zajmujące szczegóły z życia bociana, podania, legendy, mówi wierszyki i t. d.

Zachęca je do wypowiedzenia, co też one same slyszaly o bocianie lub wiedziały. Pod wpływem nowych wrażeń i wspomnień dzieci zaczynają myśleć obrazami.

Rysują z zapalem, dorabiając tło

zupełnie indywidualnie, zależnie od fantazji, spostrzegawczości i zainteresowań osobistych, oraz umiejętności wykorzystania nabytych wiadomości. Bocian staje się istotą żywą, dzieci same wnioskują w różne szczegóły i ciekawsze momenty jego życia.

Gdy wychowawczynie uważa, że dzieci dostatecznie się zaznajomiły z podanym tematem, przechodzi do zajęć dowolnych.

Mając uprzednio przygotowany materiał (papiery do wycinania, glinę, plastelinę, kolorowe deseczki do laubzgi — proponuje dzieciom zrobienie bociana, jak kto chce i jak kto umie. Po wykonaniu całego szeregu prac samodzielnych, następuje ogólna narada. Bocian, uznany za najlepszego, staje się wspólną własnością i dzieci przystępują do zasadniczej części roboty — do stworzenia plastycznego terenu, który odpowiadałby warunkom i potrzebom istnienia bociana.

Wtedy wychowawczyni przypominają dzieciom, że krajobraz zimowy z górkami śnieżnymi i ślizgawką na sadzawce z nadejściem wiosny przeistacza się. Łąka i brzegi pokrywają się świeżą roślinnością. W płytkiej wodzie i na pobliskich mokradłach zjawiała się moc różnych drobnych mieszkańców, służących za pokarm dla bociana i dlatego też chętnie on tam przebywa.

Chcąc jednak dać dzieciom pewien całokształt wrażeń i pojęć, nie można ograniczyć się tem, co ma tylko bezpośredni związek z życiem bociana. Dowiadują się dzieci o kwiatach, rosnących wyłącznie w miejscach wilgotnych i niskich, jak np. niezapominajki, kaczeniec i t. d. Krąg zainteresowań rozrasta się i praca przybiera coraz szerszy zakres. Szczególnie, jeżeli zechcemy wykorzystać okres wiosenny, i rozmowy i praca dzieci będą się opierać możliwie najwięcej na materiale żywym. Dażyć jedynie trzeba do zachowania ciągłości logicznej pomiędzy poszczegól-

nymi tematami i wytworzeniu całości obrazu, bo tą drogą najłatwiej wchłaniają dzieci w wieku przedszkolnym podawany im materiał.

1) Wykonanie terenu plastycznego jest rzeczą dowolną. Można go zrobić z gliny, której warstwa musi być gruba, bo inaczej glina pęka i odskakuje od deski.

Po wyschnięciu maluje się odpowiednimi farbami i pokrywa lakierem bezbarwnym.

Rośliny i kwiaty można wykonać z plasteliny różnokolorowej lub też z papierów i bibułki.

2) Drugi sposób. Za teren musi posłużyć piaskownica oraz wilgotny piasek posypany zieloną farbą, wzgórze i łąki uzupełnić można kwiatami z plasteliny i krzewami, co stworzy bardzo ładny krajobraz.

Miejsce przeznaczone na wodę ulepić z gliny lub wstawić płytkie pudełko z tektury i wylać wewnątrz parafinę.

*Helena Girtlerowa.*

## MAŁY TULIPAN.

Był sobie mały tulipanik i mieszkał w małym ciemnym domku, a domek mieścił się głęboko w ziemi. Siedział tam sam jeden pociemku i w zupełnej ciszy. Pewnego dnia posłyszał, że ktoś puka do drzwi: puk, puk, puk!

— A kto tam? — zapytał.

— Deszczyk chciał wejść do ciebie, — odpowiedział jakiś smutny i słodki głosik.

— Nie, nie wolno — odrzekł tulipan.

W dwa dni później posłyszał znowu pukanie do drzwi.

Puk, puk, puk!...

— Kto tam? — zapytał.

— Deszczyk, chciałby się dostać do ciebie.

— Nie wolno, nie przyjmuję — odpowiedział tulipan.

I od dłuższego czasu nikt się nie zjawiał. Aż tu pewnego dnia dał się słyszeć jakiś dziwny szelest czy szept: szu... szu... szu...

— Kto tam jest? — zapytał tulipanik.

— Słońce — odezwał się wesóły głos — słońce chciałoby wejść do ciebie.

— N-nie... — odrzekł tulipan — nie wolno.

Minęło kilka dni, znów tulipan sły-  
szy ten sam szmer: szu... szu... szu...,  
jak lekki wietrzyk, który przedostaje  
się przez dziurkę od klucza.

— Kto tam jest? — zapytał.

— Słońce — odezwał się słaby gło-  
sik — otwórz, proszę cię.

— Nie, nie, nie wolno.

Nazajutrz słyszy tulipan głośne pu-  
kanie do okna: puk, puk, puk!... i ja-  
kieś ciche szmery w dziurce od klucza:  
szu-szu-sz-sz...

— Kto tam jest? — krzyknął tuli-  
pan zniecierpliwiony.

— Deszcz i słońce!... deszcz i słoń-  
ce!... — wykrzykiwały jednocześnie  
dwa delikatne głosiki. — Chcemy wejść  
do ciebie, otwórz!

— Dobrze, dobrze, — powiedział  
tulipan — skoro jesteście we dwóch, mu-  
szę otworzyć.

I tulipan otworzył zlekka drzwi, a  
goście wśliznęli się do mieszkania.  
Deszcz wziął tulipana za rękę lewą, a  
słońce wzięło go za prawą rękę i pocią-  
gnęli go szybko, szybko w górę, a wte-  
dy powiedzieli mu:

— Przesuwaj głowę przez ziemię!

Tulipan usłuchał i naraz znalazł się  
w środku pięknego ogrodu. Nie było w  
nim jeszcze dużo kwiatów, lecz ptaszki  
witały go wesołym śpiewem, a promie-  
nie słońca ogrzewały jego małą głów-  
kę różową.

A niedługo później, kiedy przyszły  
do ogrodu dzieci i zobaczywszy go, za-  
częły klaskać w dłonie z radości i ska-  
kać i wołać:

— Tra-ra-ra, tra-ra-ri! znowu wio-  
sna nam wróciła.

I mały tulipanik poczuł, że jest bar-  
dzo szczęśliwy.

tłum. z francuskiego *M. W.*

## GRY TOWARZYSKIE.

### ZABAWA W PIŁKĘ — EXTRA META.

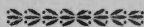
Połowa grających staje na ozna-  
czonych miejscach dużego koła, reszta  
zajmuje środek koła. Dzieci, które two-  
rzą koło, rzucają piłkę do góry trzy ra-  
zy, poczem starają się uderzyć piłką  
któreś z dzieci, stojących w środku ko-  
ła — to znów usiłują uniknąć pocisku.

Kto chybi, idzie do środka koła, a na  
jego miejsce staje ten, w którego nie  
trafiono.

### MARSZ DO CELU.

Kto przyjdzie pierwszy do celu?

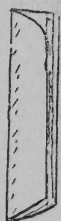
Należy iść dużymi krokami (nie  
biegnąc). Dzieci muszą być poprzed-  
nio podzielone podług wzrostu.



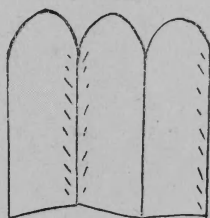
## KACZENIEC (ROBOTA).

Jednym z ulubionych zajęć dzieci są kwiaty z bibułki. Zrobimy dziś kaczeniec, kwiat wiosny, który przyda nam się do pracy zbiorowej, terenu plastycznego ilustrującego wiosnę. Złoży-

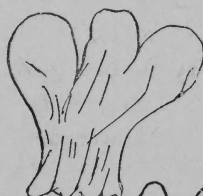
2. — Odetniemy 6—7 płatków i zmarszczymy jak kryzkę ze strony nieściętej rys. 3. Pasek ciemniejszej żółtej bibułki natniemy jak trawkę rys. 4. Zmarszczymy, umieścimy wśród płatków,



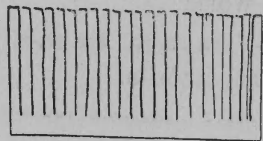
rys. 1.



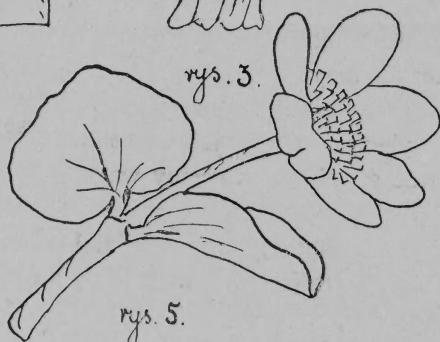
rys. 2.



rys. 3.



rys. 4.



rys. 5.

my dowolnej szerokości pasek żółtej bibułki tak, aby stanowił on połowę płatka kaczeńca i zetniemy z jednej strony dla nadania kształtu płatka rys. 1—tak otrzymamy dużo płatków kaczeńca rys.

wszystko razem skręcimy drucikiem i owiniemy zieloną bibułką. Po dodaniu liści otrzymamy kwiat kaczeńca rys. 5. W podobny sposób można zrobić zawilec i sasanekę. L. B.

### ANKIETA W SPRAWIE ZABAW I GIER RUCHOWYCH POLSKICH.

Redakcja przedrukowuje powyższą ankietę z „Wychowania Fizycznego” zeszyt 4 1928 r. polecając ją bardzo uwadze prenumeratów.

Jesteśmy narodem, posiadającym piękną i bogatą rodzimą tradycję we wszystkich działach kultury. Mało jednak mamy skłonności do badania tej tradycji, a najmniej bodaj — do pielęgnowania tych jej elementów, które dadzą się pogodzić z wymaganiami życia nowoczesnego. Jednym z jaskrawszych przykładów tej karygodnej obojętności na skarby rodzimej cywilizacji, jest bezwątpienia nasz stosunek do

staropolskich zabaw i gier ruchowych. U wielu narodów Zachodu ogłoszono o tym przedmiocie szereg poważnych dzieł naukowych, a prastare gry, pieśni i pąsy uczyniono niezbędną częścią składową narodowego wychowania. U nas dążność podobna już zapoczątkowana; na przeszkodzie jej wszakże stoi nieznanomość znacznej części własnego w tej dziedzinie bogactwa. Dla częściowej choćby poprawy tego stanu rzeczy,



póki czas — póki resztki tradycji nie zatona w powodzi cudzoziemszczyzny, ogłaszamy niniejszą ankietę. Prócz wspomnianego celu — unarodowienia naszego wychowania fizycznego — ma ona do spełnienia niemniej ważne zadania naukowe. Pomoże nam wyświetlić niejasną jeszcze w wielu szczegółach genezę zabaw, ich związki z całością kultury narodowej nieraz zamierzchłych wieków, ich wędrówki i przemiany pod wpływem zmiany środowiska i t. p.

Najusilniej tedy wzywamy na pomoc przedewszystkiem inteligencję, stykającą się z ludem: duchowieństwo, nauczycielstwo, lekarzy i in. Niemniej pożądane będą własne lub cudze, lecz w miarę możliwości dokładnie spisane wspomnienia członków starszej generacji. Także szkolne reminiscencje są cenne, o ile odnoszą się do czasów, gdy młodzież grywała w palanta, ekstre, metę i t. p., kierując się wyłącznie tradycją (przed wcieleniem gier w program zajęć szkolnych).

Oto główne zagadnienia, na które prosimy o odpowiedź:

1. Kiedy (rok) i gdzie (miejsce, powiat, województwo) odpowiadający czynił swe spostrzeżenia?

2. Uczestnicy opisanej zabawy lub gry: ich wiek, płeć, narodowość, warstwa społeczna.

3. Czy dana zabawa (gra) ograniczona do pewnego sezonu? Jeśli tak, do którego? Ewentualnie jej połączenie z obrzędem ludowym dorocznym, świętem kościelnym, obrz. weselnym i t. p.

4. Ewentualny charakter obrzędowy samejże zabawy lub gry (zwłaszcza przy grze zaczynającej sezon, lub wchodzącej w skład wymienionych pod 3 uroczystości).

5. Teren zabawy (gry): izba, podwórze, pole, droga, las i t. p. i przybliżone wymiary przestrzeni, na której ona się rozgrywa. Miejsca na tym terenie, posiadające szczególne znaczenie (mety, gniazda etc.), ich nazwy, wymiary, stosunek wzajemny.

6. Ewentualne przybory (kijki, krążki, kamyki, kostki, piłki etc.), ich nazwy, opis, sposób sporządzania (np. szycie lub toczenie piłek).

7. Ilość uczestników, ewt. podział na drużyny (partje), hierarchja graczy i odnośne nazwy (np. matka, bachory, gęsi, wilk etc.).

8. Sposób wyboru drużyn, lub graczy o odmiennych rolach (odliczanie z pomocą wierszyków, wymierzanie na kiju etc.).

9. Przebieg zabawy (gry), opisany zwięźle lecz jasno, tak, aby czytelnikowi umożliwić dokładne jej odtworzenie. Prosimy nie pomijać żadnej nazwy, formułki (dialogu), piosenki i t. p., oraz zachować właściwości gwary ludowej, nie wyłączając wyrażen mniej przyzwoitych.

U w a g i. Ankieta nasza ma za zadanie zbadanie zabaw o formie ustalonej tradycją. Nie należą tu zatem proste zabawy naśladowcze (w szkołę, pociąg, kuchnię etc.) o zmiennej nieraz postaci, zależnej od wrażeń, działających chwilowo na wyobraźnię dziecięcą. Odpadną też świeże nabytki obce, jak piłka nożna, tenis, koszykówka etc. Dalej odpadną wszelkie elementy (więc choćby rodzinne) wyuczone w szkole. Natomiast polskość naszego materiału nie należy traktować zbyt ciasno etnograficznie. Elementy polskie, ruskie, białoruskie, litewskie, a nawet niemieckie i żydowskie, przedewszystkiem z obszaru dzisiejszej Rzeczypospolitej, lecz i z dawniejszych jej prowincyj, oraz z terenów emigracyjnych, tak silnie zazębiają się wzajemnem oddziaływaniem w ciągu długich stuleci, że wszystkie stanowią niezbędną podstawę do badań nad tą częścią polskiej kultury.

Nawet drobne przyczynki do stanu naszej wiedzy w tym zakresie mogą okazać się cennymi. Odpowiadający też nie powinien się zrażać tem, że zaobserwował choćby jedną tylko zabawę, ani niedokładnością opisu wyszłej z użycia

gry, podanej ze wspomnień jakiegoś staruszka. W każdym razie jednak pożądanym spis zabaw (gier), uprawianych w danej miejscowości. Przy ew. nazwach interesujące będzie ich tłumaczenie przez lud, niemniej ew. nazwy dwójki jednej i tej samej gry.

Bardzo pożądane też są rysunki, przedstawiające teren zabawy (gry), ustawienie uczestników, przybory etc., oraz nuty piosenek, śpiewanych przy grze. Niemniej użyteczne będą też okazy przyborów, wyrabianych przez samych uczestników.

W razach wątpliwości, czy dana zabawa (gra) jest ruchowa, korzystniej będzie podać jej opis na wszelki przypadek. Granice bowiem ruchowych i nieruchowych elementów są nieraz niepewne, co więcej zaś, w ciągu ich wędrówek, z kraju do kraju, czy z okolicy do okolicy, zamiana z ruchowych na nieruchome i odwrotnie nie należy do rzadkości.

Wielkim ułatwieniem pracy, przy gromadzeniu tego materiału, będzie posługiwanie się podręcznikiem prof. E. Piaseckiego (Zabawy i gry ruchowe, wyd. 3, Lwów — Warszawa, Książnica Atlas, 1922), zawierającym

cały znany dotąd dorobek polski. Pominąwszy nieco elementów obcych (Nr. 87 — 92, 121, 133), uważny czytelnik łatwo się zorientuje, czy obserwowana przezeń zabawa lub gra jest jeszcze nieopisana: w takim razie dokładny opis konieczny. Jeśli zaś nowo zaobserwowanymi są tylko pewne szczegóły (okolica inna, niż podano w poręczniku, inne nazwy, formuły, piosenki, przybory, inny wiek, lub płeć uczestników, różnice w przebiegu gry i t. p., wystarczy wówczas dokładne powołanie się na podręcznik (nazwa opisanej tam gry, numer, stronica) i przytoczenie zauważonych różnic.

Materiały prosimy skierowywać do Dyrekcji Studium Wychowania Fizycznego Uniw. Pozn., Poznań 3, Park Wilsona, z dopiskiem: „Ankieta“, najpóźniej do 1 września 1928. Będą one opracowywane pod osobistym kierownictwem prof. E. Piaseckiego. Cenniejsze przyczynki ogłosi się drukiem w całości, lub w obszernym streszczeniu, na łamach miesięcznika „Wychowanie Fizyczne“, lub w „Pracach Nauk. Studium W. F. Uniw. Pozn.“ Ankieta jest finansowana z zasiłku Państwowego Urzędu Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk. w Warszawie.

#### ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. *Alinie w B.* — wzór na robienie pantofli podamy w najbliższych numerach pisma.

*Siostrze Julji* — niech Siostra nie ma żadnych skrupułów pod tym względem; wesołość — to jest życie dziecka i tylko dodatnio wpłynąć może na charakter i usposobienie dziecka. Niech Siostra w dalszym ciągu dostarcza im tych zabaw ilustrowanych i innych przyjemności, tak dobrze przez Siostrę zorganizowanych.

P. *A. Z. D.* — Do opowiadań powiastek treści religijnej polecamy wy-

dawnictwa Siostry Żulińskiej: „Anioł stróż“, „O Marji dla dzieci“. — Biblioteka religijna, Lwów.

P. *Zofji z Wielkopolski.* — Prosimy bardzo o przysłanie pomysłu swego na roboty i zajęcia dzieci, chociażby one były „takie sobie zwyczajne“, jak pani pisze.

*Kresowiance.* — Najodpowiedniejsza książka dla jej przedszkola będzie książka Molendzińskiej: „Gry i zabawy z rzutami i rysunkami w tekście“. Biblioteka Polska. Warszawa.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHYSICS DEPARTMENT

PHYSICS 101

LECTURE 1

MECHANICS

1. Kinematics

2. Dynamics

3. Energy

4. Momentum

5. Rotational Motion

6. Oscillations

7. Waves

8. Optics

9. Modern Physics

10. Relativity

# WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO  
MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, BARBARA  
GROSLIKOWA, HELENA GIRTLEROWA,  
MARJA MITKIEWICZOWA.

## WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE	NA PROWINCJI
Rocznie . . . . . Zł. 10.—	Rocznie . . . . . Zł. 11.—
Półrocznie . . . . . „ 5.—	Półrocznie . . . . . „ 5.50
Numer pojedynczy Zł. 1.—	
Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 80.—, 1/2 str. Zł. 50.—, 1/3 str. Zł. 30.—	

## S P I S R Z E C Z Y

O uczuciach społecznych dzieci . . . . .	Marja Uklejska. ✓
Szkola D-ra Deerolyego . . . . .	Wanda Krahelska- Mackiewiczowa. ✓
Instynkt twórczy u dzieci i jego znaczenie wy- chowawcze . . . . .	Wysocki Tadeusz.
Historja jednego maja . . . . .	Witold M.
Święto 3-go Maja . . . . .	X.
W ukochanej polskiej ziemi . . . . .	Helena Bronowska.
Jak urządzić akwarjum w pokoju . . . . .	Antonina T.
Znaczenie pielęgnowania roślin w wychowa- niu dzieci . . . . .	Zofja de Callier.
Spacery i wycieczki . . . . .	M. Weryho.
Materiał do rozmowy o bocianie . . . . .	A Zakrzewska.
Praktyczne zajęcia . . . . .	Helena Girtlerowa.
Mały tulipan . . . . .	Tłum. z francuskiego M. W.
Gry towarzyskie . . . . .	
Kaczeniec (roboty) . . . . .	L. B.
Ankieta w sprawie zabaw i gier ruchowych polskich . . . . .	
Odpowiedzi od Redakcji . . . . .	

Prosimy o wniesienie prenumeraty za I-sze półrocze 1928 r.